

sposprzegą coś u starszych co ich razi, to podług mnie nie trzeba kłamać i im mówić, że tak nie było, bo przecież im się tego nie wyperswaduje — tylko trzeba w tym wypadku podnieść wszystkie strony usprawiedliwiające taki czyn, lub taki sposób myślenia i działania. — A gdy my mamy jakiś kłopot lub jakąś radość, to dzielić się tem z dziećmi, nie skąpić im nigdy tego zaufania do nich. Zauważyłam, że dużo rodziców nie chce się dzielić listami, wiadomościami — mówiąc właśnie, że to narusza autorytet, że to nie dla dzieci; podług mnie to fałszywe, bo zdaje mi się, że właśnie dzieląc się wszystkim co nas obchodzi, one nabierają ochoty z nami się dzielić tem co przeżywają, uważam nawet, że to rodzą egoizmu duchowego odmawiać im tego zaufania, a właśnie egoizm najwięcej by ich od nas oddalał. Stopniowo gdy dzieci nabierają rozumu, uważam, że co nadzwyczaj łączy rodziny, to to, żeby ich się radzić, jak postąpić w danym wypadku, tyżącego się wszystkich lub jednego z nich, to wyrabia taką wspólną odpowiedzialność i zrozumienie powagi życia.

Wyrabiając się wewnątrznie ze względu na dzieci trzeba również kształcić swój umysł dla nich, czytać ile można aby iść z prądem czasu, aby gdy synowie dorosną mieć sąd o wszystkim, co ich będzie interesować i nie odstępować wtenczas od ważnych punktów dziś tak

zaatakowanych — nie gorszyć się, ale być w rzeczach wiary i obyczajów zawsze tą skałą nienaruszoną. W rozmowach z dziećmi opowiadać o książkach przeczytanych, o wrażeniach miłych w ludziach poznanych, w krajach zwiedzanych, tak żeby je ciągle pociągać za sobą ku dobremu i pięknemu i aby one ciągle czuły, że one we wszystkim co się przeżywa mają swój udział.

Bardzo dobrze jest, jeżeli rodzice mogą dzieciom dawać niektóre lekcje — matka koniecznie religji — bo bądź co bądź każde dotknięcie się spraw czysto Bożych człowieka uszlachetnia, a dziecko przy matce najlepiej nabiera to ciepło Miłości Bożej. Przytem matka widzi w jaki sposób dziecko się uczy i nie obwinia potem niesprawiedliwie nauczycieli i nauczycielek za złe uczenie dzieci, co też jest bardzo ważne, aby u nich w niczem nie naruszyć autorytetu osób, które nam w wychowaniu ich pomagają.

Gdy przychodzi do napomnienia lub karzenia, to zaraz potem wracać do porządku dziennego — aby nigdy dziecko nie czuło, że to na nasz humor wpłynęło i zaraz znów miało ochotę sercem swem do nas wrócić, bo czuje, że coby się z nim lub dla niego nie czyniło, wpływa zawsze z największej miłości.

Małgorzata Zyberg Plater.
Ze Sodalicji ziemi kieleckiej.

Dzieła Kościoła.

(Przyczynki).

Sprawy Boże obsługiwane są na ziemi przez ludzi — niema tu innych pomocy. I Pan Bóg spuszcza się na nie, budzi je swemi łaskami i czeka na naszą dobrą, słabą, ludzką wolę...

Ileż to łask i apelów łask Bożych przechodzi koło nas niespostrzeżonych, lub zgola świadomie zaniedbanych. I nie wróć! I dzieło Boże przez nas nie zostało dokonane i jest w tem strata dla katolicyzmu!...

Czujnem okiem wiodła swą łódeczkę życiową panna Alicja Munet ¹⁾, której życiorys serdecznie zalecamy. Pisany nieprzeciętnem piórem i podaje

nieprzeciętne walory życiowe ascetyczne. Rzecz, jaką nie codziennie się widzi!

Jako osoba zamożna, ulubila sobie ubogich. W czasie wielkiej wojny oddała się zawodowo pielęgnacji murzynów, których wiodła ku Kościołowi. Wyczuwała w nich szlachetne struny natury i pielęgnowała je.

Po skończeniu się wojny — czekała dalszego pola pracy. Nie chciała porzucać pracy misyjnej. Z pomocą przełożonego Instytutu Misyj afrykańskich w Lugdunie (Lyon) zamieniła swą wilę w Mentonie (Séminaire des Missions) na dom misyjny, tworząc zgromadzenie kobiece dla Afryki. Miała wtenczas już przeszło 50 lat — w tem niecałe 2 lata współżycia ze swemi adherentkami. Kierownictwo w domu jej objął zakonnik

1) Alice Munet. Fondatrice des Petites Servantes du S. Coeur Mission. Catechistes des Noirs en Afrique. — Vitte. Paris. 5 rue Garanciere. — 14 fr. — 412 str. — Dużo ilustracji. Wykwintne wydanie.